

# KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych” na rok 1916**, zawiera ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza” dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych” po cenie:

**1 kor. 50 h.** za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

## Kronika tygodniowa.

W kwestyi kawowej, którą niedawno poruszyłem, otrzymałem przed kilku dniami dwa listy. — Pierwszy z nich pochodzi od pewnego Legionisty, leczącego się w szpitalu w Nowym Sączu. Ze względu na swą treść i formę list ten zasługuje na powtórzenie, choć *Nowości Ilustrowane* poezje z zasady bojkotują, co wychodzi tylko na zdrowie Czytelnikom.

Brzmi on, jak następuje:

„Zachęcony wezwaniem Twojem, Kronikarzu,  
Maczam pióro natchnienia w brudnym kałamarzu,  
I piszę smętną odę do karty kawowej,  
Łyknąwszy przedtem kielich morelowej!

Czarna karto kawowa, nieszczęsne zjawisko,  
Przeklęty wynalazku w tej wojennej dobie,  
Wyprawiasz z płcią niewieściami straszliwe igrzysko,  
Niosąc wszędzie nienawiść, pogrążasz w żalobie!

Przyznać ci jednak trzeba, o karto kawowa,  
Że smak lepszy mieć będzie ta kawa kartowa,  
Dlatego, bo zwyczajnie to lepiej smakuje,  
Czego wcale nie mamy, lub czego brakuje.

A cóż wtedy pić będą? — zapytasz — do kataru!  
Ja ci z dumą odpowiem: Jest jeszcze herbata,  
A dla nas wierszokletów mocna morelowa!  
Herbata, morelowa dwa płyny kochane,  
Których jeszcze nie tknęła choroba kartowa,  
Lecz już czuję w powietrzu... karty herbaciane,  
Karty piwne, wódczane i wodociągowe,  
Karty solne, pieprzowe, również rycynowe,  
Cytrynowe, bławatne, szklane, papierowe,  
A dla panien i wdówek też karty męzowe.  
Wszelakie karty sypać się będą obficie,  
„Zakarcilo” się całkiem biedne nasze życie.

Lecz na tytoń nie będzie kart, co bardzo chwałę,  
A to z tego powodu, że go niema wcale!”

Wierszyk ów, bardzo udatny i na czasie, zasługuje na to, by Szanowni Czytelnicy nauczyli się go na pamięć i powtarzali, ilekroć przyjdzie im apetyt na kawę.

Drugi list z Krakowa, jest więcej sentymentalny. Autor pisze:

„Poruszyłeś, Szanowny Kronikarzu bolączkę, która i mnie dolega. Jestem, byłem i będę amatorem kawy i cierpię wielce z powodu jej braku. Jestem żonatym, tak jak i Ty, posiadam więc swą Weronisję, której jednakowoż inaczej jest na imię. Otóż ona właśnie

wysłała mnie swojego czasu do biura chlebowego po kartę kawową. Nałaziłem się dosyć, zanim ją otrzymałem, a gdy już był w jej posiadaniu, przekonałem się, że kawy brak! Ja jej nie piję, gdyż mnie denerwuje, lubię ją jednak z innego powodu. Do zajęć moich codziennych należało męć kawy na młynku ręcznym, ponieważ zaś jestem artystą z krwi i kości, a jako taki wyrobione mam i górne i dolne tony, oraz bardzo bujną fantazję, podczas tego prozaicznego aktu przyspiewuję sobie, a równo cześnie wyobrażam, że gram na aristonie. Rodzina i znajomi twierdzą, że mam głos bardzo ładny i radzą mi, bym porzucił karierę urzędniczą, a obrał sobie artystyczną. Scena dla mnie zresztą nie jest nowiną. Kilkakrotnie występowałem już w teatrach amatorskich, udając głos ludu za kulisami. Miałem nawet swojego czasu zamiar zaciągnięcia się w szeregi naszego Towarzystwa operowego, ale dałem sobie spokój... Dziś z powodu braku kawy młynek odpoczywa, a ja cierpię, pozbawiony artystycznej rozrywki. Jeśli możesz, poradź na to, myślę bowiem, że współczujesz ze mną!”

Odpisałem, dając radę odpowiednią, nie powiem zaś, jaką. Niech się Czytelnicy domyślą, będą mieć zajęcie.

Większą daleko satysfakcję sprawił mi natomiast list z Berna, od pewnej Czytelniczki, która nadesłała mi w dowód uznania paczkę tytoniu, zachęcając, bym dalej pisał „o tych naprawdę zwaryowanych babach, bo przy zdrowym rozumie, żadna w dzisiejszych czasach nie urządził maskarady. Pisz Pan jak najczęściej, a przecież może zrozumieją powagę chwili. Gdy byłam w Krakowie w Zielone Świąta, serce bolało patrzeć, że Polka tak się stroi,

gdy taka tragedia toczy się na ziemiach polskich, gdy tyle tysięcy bez chleba i dachu! Przykre to i bardzo bolesne!”

Te wszystkie trzy sprawy zajęły mi dużo czasu, traktowałem je przecież urzędowo, prywatnie natomiast wbiły mi się klinem w głowę z przeproszeniem spodnie Faraona, o których w ubiegłym tygodniu pisałem szeroko *Kurgerek*. Dla wiadomości tych, którzy o tem jeszcze nie słyszeli, powiem, że jakiś tam Francuz, który dorobił się grubych hopów na dostawach dla armii, będąc równocześnie archeologiem-amatorem, gdy wyczytał, że są na sprzedaż oryginalne inexprimable prawdziwego egipskiego Faraona, nie mógł tego przenieść po sobie, by ich nie nabyć za drogie pieniądze.

Jakież jednak przykre ogarnęło go zdziwienie, gdy się dowiedział, że nie on jeden jest właścicielem takiej osobliwości, ale są i inni szczęśliwcy, którzy ten sam zabytek zakupili u tego samego, co on, handlarza starożytności. Podejrzewając, że padł ofiarą oszustwa, skierował sprawę na drogę sądową, czem zabił znów klina w głowę sprawiedliwości francuskiej i mnie, który zajmuję się wszystkim, co dotyczy Egiptu i jego historii.

Rozchodzi się dziś mianowicie o rozwiązanie dwu kwestyi:

1) Czy Faraon odnośny używał tego rodzaju ubrania?

2) Jeśli używał, czy mógł posiadać kilka par równocześnie?

Przerzuciłem wszelkie podręczniki i dzieła najznakomitszych egiptologów, encyklopedyę Mayera, Brockhausa i Orgelbranda i doszedłem z jednej strony do przekonania, że starożytni Egipcjanie, więc i Faraon, chodzili z gołą głową i obywali się bez kamizelki i innych części garderoby, nagość swą cielesną zakrywając natomiast płaszczem. Biblia, wspominając o gościnnych występach Józefa w Egipcie, wyraźnie powiada o kawałku płaszcza, który pani Putyfarowa na pamiątkę urwała swemu przyjacielowi domu, a nie o innym szczególe garderoby. Z drugiej znów strony wyciągnąłem wniosek, że Faraon mógł już ubierać się po europejsku. Wnoszę to z tej okoliczność, że na przedstawieniu „Pięknej Heleny” widziałem na własne oczy, iż obaj bracia Ajakswie używali „monokli”. Jeśli więc w czasie wojny trojańskiej znane były monokle, równocześnie w Egipcie mogły być w używaniu i „niewymowne”, choć o tem historia wyraźnie nie wspomina, a dziwnym trafem nie dochowała się z owych czasów ani jedna fotografia.

Jeżeli więc, dajmy na to, Faraon paradował po Egipcie już w spodniach, ciekawy jestem, dlaczego nie miałby mieć kilka ich par równocześnie, z których tylko jedną zabrał ze sobą na drogę wieczności, by móżdż przyzwolcie stanąć, gdy w dzień sądu ostatecznego zawoła go do apelu głos trąby archanielskiej. Wszak nie tak dawno czytaliśmy w gazetach, iż we Lwowie pewnemu panu, który nie był wcale Faraonem, skradziono aż ośmnaście par „niewymownych”. Z tego wnoszę, że tak ów dostawca, jak i inni nabywcy mogą być bardzo łatwo szczęśliwymi posiadaczami autentycznych Faraonowych inexprimabli.

Swoją drogą, ukończywszy moje dociekania, znalazłem się w tem samym stadium, co ów uczony filolog, który stwierdził, że Homera nie było nigdy na świecie, ale dowiódł też faktami, że był on od urodzenia ślepy i dlatego nie zaasenterowano go do wojska w czasie ogólnej mobilizacji armii greckiej po wybuchu wojny trojańskiej. Ja sam badałem dawniej zamierzone dzieje i napisałem nawet rozprawę naukową, wydaną przez Akademię Umiejętności, traktującą o życiu i wojennych fortelach Odysseusza, wykazując jasno, jak na dłoi, iż on nigdy nie żył, pozostawił jednak syna, Telemaka, który po nim objął rządy na Itace.

Badania naukowe to nie łatwa rzecz, często się zdarza, nawet i wielkim uczonym, że dochodzą do wprost przeciwnych wniosków, ale trzeba też powiedzieć na ich pochwałę, iż nie tracą wówczas fantazy, ale potrafią dowieść nawet tego, co laikowi wydałoby się nie do udowodnienia.

Dlatego też i ja nie sobie z tego nie robię, że raz przekonałem się, iż Faraon chodził bez... kamizelki, drugi raz, że miał ich nawet kilka.

Być może, iż ktoś mi powie, że we wojennym czasie nie powinno się zajmować takimi głupstwami. Przyznam mu rację, dodam jednak na swe usprawiedliwienie, iż równocześnie badałem też i inne kwestye, dla nas bardzo żywotne. W pierwszym więc rzędzie uczyłem się, jak się robi zupełną rumfordzką, ongiś tak popularną. Wprawdzie wynalazł ją Anglik, nasz wróg, ale na złość właśnie Anglikom zupką tą ratować się będziemy w tych ciężkich czasach. Według zapewnienia wynalazcy jest ona potrawą najtańszą, najsmaczniejszą i najpożywniejszą, przyrządza się ją zaś z jęczmienia, grochu, ziemniaków, octu, wody i kawałków chleba. Jak się ją robi, o tem wyraźnie powiada wynalazca, wskazując, w jakim porządku trzeba gotować wszelakie ingrediencye i jak długo, poleca mieszać łyżką drewnianą (kto ma dziś srebrną...), a na końcu, po dodaniu soli i octu, wrzucić chleb, pokrajany na drobne kawałki. W razie, gdyby chleba brakło, można zamiast niego użyć karty chlebowej, ale zupa wówczas nie będzie już taka smaczna i pożywna. Do nasycenia zupełnego zdrowej, mocnej osoby wystarczy pięćset gramów.

Niegdyś — dawne to już lata — karmiono i u nas ubogich rumfordzką zupką, którą sobie oni nie bardzo chwalili, kto wie, czy nie będzie obecnie trzeba powrócić do niej, wobec czego polecił Weronisi, by rozpoczęła próby. O wyniku nie zapomnę zawiadomić ogół Czytelników, którym również radzę, niech zaciągają się pod sztandar Benjamina Thompsona, który tylko dzięki owej właśnie zupie został później hr. Rumford i zmarł w późnym wieku.

Od zupy rumfordzkiej do uruchomienia Rady miejskiej, na które czekamy, tylko jeden krok. Czekamy na ojców miasta, kiedy zbiorą się w sali pałacu Wielopolskich, a i oni czekają na tę chwilę, skarzając się na bezczynność przymusową, gdy oni tak chętnie pracowaliby dla dobra ukochanego miasta. Bo, że mają oni zawsze dobre chęci, w to nie wątpię ani nigdy nie wątpiłem, gdyż u nas wybiera się przecież na godność rajców miejskich tylko tych, którzy na to zasługują. Inna kwestya, że same chęci nie wystarczą nieraz!

Myślę, że dobrze zrobiłoby prezydium miasta, gdyby tak kazało wydrukować w odpowiedniej liczbie egzemplarzy pouczenie podwójnego Najwyższego Sądu dla miast polskich w Krakowie, Bartłomieja Groickiego (wiek XVI), który w dziele: „Porządek sądów i spraw miejskich” stawia pytanie: „Którzy mają być w Radę obierani?” i tak odpowiada:

„Dla pożytku miejskiego mają być obierani w radę ludzie dobrzy, mądrzy, lat zupełnych, przynajmniej we dwudziestu i w pięci lat w mieście osiedli.

Wszakże nie bardzo bogaci, ani też ubodzy, ale średniego stanu, albowiem bogaci, a możni, często kroczyć zwykli rzeczpospolitą uciskać i niszczyć. Ubodzy zaś, jako łacni — żadnego pożytku nie czynią. Ale średni k'temu są najsposobniejsi, którzy na swem przedstawiając, cudzego nie pożądata, a pospolitą rzecz nad własną przedkładają.

Nadto mają być z prawego małżeństwa narodzeni, doma zawżdy mieszkający i dobrej sławy; Boga się bojący, sprawiedliwi i prawdę miłujący, kłamstwa i złość w nienawiści mający, tajemnic miejskich nie objawiający, w słowach i uczynkach stali, łakomstwem się brzydzący, darów nie naśladowujący (t. j. nie powodujący się datkami), mierni, nie pijanice, nie dwujęzyczni, nie pochlebcy, nie błaznowie, nie natrętowie, nie cudzołożnicy, nie owi, których żony rządzą, nie lichwiarze, nie fałszerze, nie zwadliwi, albowiem zgodą małe rzeczy mnożą się, a niezgodą wielkie niszczą.

Też nie ma być na to obieran człowiek obcy i inszego prawa (t. j. cudzoziemiec lub nie mieszcza-  
nin) i komuby było dziewięćdziesiąt lat”.